Nr. 43. Lwów 24 Października 1886. Rok III.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie . . .	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Prosimy bardzo wszystkich zalegających w opłacie prenumeratorów, żeby też nadesłali owe zaległości, bo rok się kończy, a my tak samo mamy wiele do płacenia za druk, papier i inne należytości.

Uroczystość Wszystkich Swiętych.

(1-go Listopada)

Kościół święty obchodzi prawie każdego dnia uroczystość jakiegoś świętego, czasem nawet większej liczby świętych. Pomimo to nie może każdy święty Pański mieć swego własnego dnia w roku, najprzód dlatego, że nie wszyscy święci są nam znani, t. j. nie o wszystkich, którzy są w chwale niebieskiej, wiadomo, że oni tej chwały używają, — powtóre dlatego, że liczba świętych jest bardzo wielką. Jak wielką jest liczba świętych, możemy poznać ztąd, że święty Jan w księdze Objawienia o świętych pisze tak: *widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojące przed stolicą i przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich. I wołali głosem wielkim, mówiąc: zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy i Barankowi.* Otóż, ay uczcić świętych wszystkich, i tych, na których szczególne uczczenie dni w roku nie stało, i tych, którzy nam są z imienia, stanu, ojczyzny nieznani: obchodzi Kościół 1-go Listopada uroczystość *Wszystkich Świętych.* Jak słusznie ta uroczystość obchodzi się w jesieni! Rolnik w jesieni, przy końcu roku, wychodzi w pole wyjrzeć, co jeszcze z pola należy zebrać przed śniegiem; Kościół św. przy końcu roku kościelnego oblicza się, którego jeszcze z przyjaciół Bożych w roku nie uczcił i wspólną uroczystością cześć im oddaje wszystkim razem, wszystkich opiece się poleca, wszystkich cnoty wiernym przed oczy do naśladowania stawia.

W uroczystość Wszystkich Świętych powinniśmy najprzód do świętych się modlić. Kościół święty bowiem naucza na Soborze Trydenckim, że *dobrze i pożytecznie jest, Świętych z Chrystusem królujących prosić i wzywać, i aby od Boga przez Jego Syna Jezusa Chrystusa, który sam naszym Odkupicielem i Zbawcą jest, dobrodziejstwa otrzymać, do modlitw, przyczyny i pomocy Świętych się uciekać.*

Dalej, powinniśmy w uroczystość Wszystkich Świętych postanowić, świętych naśladować i do tego dążyć, byśmy także byli świętymi. Wszyscy ludzie powinni dążyć do świętości, bo Pan Bóg do wszystkich mówi: *świętymi bądźcie, bom ja święty jest Pan Bóg wasz,* — i Pan Jezus do wszystkich mówi: *bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.* W każdym stanie można zostać świętym. W tej wielkiej rzeszy świętych, na którą w tę uroczystość oczyma duszu patrzymy, widzimy

ludzi różnych stanów. Są pomiędzy świętymi kapłani, zakonnicy, pustelnicy, męczennicy, ale są i królowie, książęta, możni panowie i możne panie, są także rzemieślnicy (n. p. śś. Kryspin i Kryspinian, szewcy), żołnierze (śś. Eustachy, Maurycy, Floryan i inni), rolnicy (n. p. św. Izydor), słudzy i służebnice, (czytaj *Żywoty śś. sług i służebnic X. Koszutskiego)*, nawet żebracy (n. p. św. Józef Benedykt Labre). — Drogę do świętości zaś, a tem samem i do nieba, podaje Ewangelia, którą Kościół czyta w uroczystość Wszystkich Świętych, dlatego tą Ewangelią tę naukę zakończymy. Ta Ewangelia zapisana jest u św. Mateusza i opiewa tak:

Onego czasu widząc Jezus rzeszę, wstąpił na górę, a gdy usiadł, przystąpili ku Niemu uczniowie Jego. A otworzywszy usta swe, nauczał ich, mówiąc: Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciw wam, kłamiąc, dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiosach.

Ks. K. F. z Tarnowca.

Konstytucya.

Zapewne między czytelnikami naszego pisma jest wielu takich, którzy bardzo dobrze wiedzą, co to jest konstytucya. Ale zdaje mi się, że dużo znajdzie się i takich, którzy słyszą nieraz to słowo konstytucya, że u nas w Galicyi jest konstytucya, że ta konstytucya daje wiele wolności ludziom, ale jakby tak jednego i drugiego przyparł do muru i zapytał: bracie, a powiedzno co to jest ta konstytucya? — toby się przyznał, że nie wie. Więc w takim wypadku na cóż się zdała owa zachwalona konstytucya, na co wolność, jeżeli nie wie, czego ma prawo wymagać od władzy, a co on sam robić powinien. Wygląda to tak, jakby kto nie umiejącemu czytać, dał książkę bardzo mądrą i zbawienną, cóż z tego, kiedy ona dla niego jest tajemnicą. Dlatego też pismo nasze, które sobie wzięło za zadanie objaśniać i pouczać lud, czyli go oświecać, — daje od czasu do czasu tego rodzaju nauki, z których coś przecie zostanie w głowach czytelników, a przynajmniej w tych głowach zrobi się nieco jaśniej.

Otóż tedy *konstytucyą* nazywa się zbiór praw, czyli ustaw zasadniczych, podług których monarcha wspólnie z narodem ma rządzić państwem. Bo trzeba wam wiedzieć czytelnicy, że nie we wszystkich państwach na świecie są jednakowe rządy. I tak naprzykład w sąsiadującej z nami Rossyi, do której należy wielka część ziem dawnej Polski, cesarz tamtejszy, a jak go tam nazywają *car*, sam rządzi wszystkiem podług upodobania. Jak mu się podoba, nadaje prawa, zmienia je kiedy chce, nakłada podatki, każe brać rekruta do wojska ile mu się podoba, a wszyscy muszą go słuchać i wykonywać wszelkie rozkazy. Rząd więc taki jak w Rossyi, nazywa się samowładnym, a car tamtejszy pisze się zawsze, że jest *samowładca*, to jest, że on sam jeden jest władzcą, czyli rządcą, a wszystkie narody, czy on dobrze czy źle rządzi, muszą go słuchać i milczeć.

W cesarstwie austryackiem, do którego i nasz kraj galicyjski należy, zupełnie jest inaczej. Od roku 1861 panujący nam jeszcze dziś monarcha Franciszek Józef, zrzekł się ta-

Wspomnienia wędrowca.

(Dokończenie).

Z niesłychanym tedy trudem ledwie udało nam się ściąć kilkanaście drzew, poobcinać gałęzie i zrobić tratwę, ale to tydzień czasu zabrało, a tymczasem z nędzy dwóch chorych zmarło, a na ich miejsce z wycieńczenia trzech nowych znowu zasłabło. Kwaskowate liście, któremi żyliśmy, niedawały nam dostatecznego posiłku, zwłaszcza przy pracy. Nareszcie spuściliśmy tratwę na wodę i rano, umieściwszy na środku na podesłanej trawie pięciu chorych i wypełniwszy łódź świeżemi liśćmi na zapas, dziesięciu nas zdrowych z drągami w ręku, zamiast wioseł, stanęło po bokach i gorąco pomodliwszy się, odbiliśmy od lądu.

Początkowo mieliśmy ciągle wyspę, do której dążyliśmy, na oku. Pracowaliśmy z natężeniem, gdyż tratwa była przepełnioną. Około południa jednakże, zniknęła nam zupełnie z oczu ta wyspa, a gdyśmy się obejrzeli za naszą, którąśmy opuścili, i tej już ani nawet widać było. — Boże! co za rozpaczliwe położenie! — Prąd oczywiście unosił nas ciągle niepostrzeżenie po troszę na bok, aż nas wreszcie zupełnie uniósł, przez co straciliśmy widok i tej wyspy, do której chcieliśmy udać się, i tę, z której odpłynęliśmy. Wypadek ten złamał nam resztę sił, i odjął zupełnie otuchę. Cóż było robić, trzeba się było zdać na wolę Bożą, niech się już dzieje co chce. Dzień miał się już ku końcowi, noc nadchodziła, płynęliśmy Bóg wie gdzie i dokąd.

Nadeszła wreszcie noc, jedna z najsmutniejszych, jaką kiedy miałem w życiu, a tak długa, żem się rana doczekać nie mógł.

Przyszło nakoniec i rano, ale naszej wyspy ani śladu, tylko morze wszędzie dokoła, i słońce co pali jak ogniem. — Minął tak nam dzień drugi, minął wreszcie trzeci i czwarty, a lądu jak nie ma, tak nie ma. Liście już wyjedliśmy, choć przy końcu te od ciepła prawie suche były. Czterech chorych zmarło, a dwóch w przystępie rozpaczy oszalało i rzuciło się w morze, — tylko więc nas dziewięciu pozostało przy życiu, lubo niewypowiedzianie osłabionych, tak, że lada chwila umrzeć mogących.

W podobnych wypadkach, przedewszystkiem trzeba się starać, aby ludzie nie tracili ile można ducha, gdyż wtedy wszelkie nędze i nieszczęścia łatwiej zniesą, ale jak im braknie właśnie tego ducha, wtedy rozpacz bierze górę, a za nią śmierć z szaleństwem idzie zaraz. Żeby więc podtrzymać innych towarzyszy, począłem im mówić: żeśmy jednak zawsze lepiej zrobili, żeśmy opuścili głodną wyspę, gdyż na morzu prędzej można okręt spotkać, któryby nas ocalił, albo też fala zanieść nas może do jakiej zamieszkałej wyspy.

Wreszcie piątego dnia nad wieczorem ujrzeliśmy ziemię, której sam widok już gasnące w nas życie na nowo zdołał orzeźwić. Rozgorączkowana wyobraźnia zaczęła nam malować z daleka na tej nieznanej wyspie takie obrazy, jakich tam wcale nie było. Zdawało nam się, że widzimy przepyszne ogrody, wspaniałe domy, nawet niektórzy utrzymywali, że widzą łodzie rybackie i ludzi po europejsku ubranych.

kiego samowładztwa i postanowił, że odtąd i on sam i jego następcy nie będą wydawać żadnych praw, nie będą nakładać żadnych podatków, ani trzymać wojska, — bez zgody narodów składających państwo austryackie. Ogłosił więc i podpisał różne prawa, czyli *ustawy zasadnicze*, w których powiedziane jest, jak ma cesarz rządzić wspólnie z narodem. Otóż powtarzam raz jeszcze, że taki rząd, gdzie władza monarchy ograniczoną jest prawami, do których i monarcha sam, i naród musi się zastosować, nazywamy *rządem konstytucyjnym*, a ustawy czyli prawo, które to opisuje: prawem konstytucyjnem czyli *konstytucyą*.

Trudno, żebym wam tutaj wypisywał wszystkie owe ustawy zasadnicze, bo ich jest dosyć, a których może nie zrozumielibyście dobrze, jednak powiem o najważniejszych.

I tak napisane jest w tej konstytucyi, że każden mieszkający w państwie, tu urodzony, lub tu przyjęty za swojaka, jest *obywatelem austryackim*, a wszyscy obywatele znowu są sobie równi wobec prawa, to jest, że każden może dojść do najwyższych godności i urzędów, a czy on bogaty, czy biedny, książę czy wieśniak, jednakowej używa opieki rządu, i jednakowem prawem będzie sądzony. Prawo więc i sądy dla wszystkich są równe.

Dalej, że wolno każdemu przebywać i mieszkać, gdzie mu się podoba, zajmować się jaką chce pracą lub procederem, uczyć się we wszystkich szkołach. Majątek jego i każda własność są nietykalne, a tylko sądy na mocy prawa, mogą go z tej własności wyrugować.

Każden obywatel tutejszy, jeżeli przez sądy nie był skazany na karę hańbiącą i płaci podatek do skarbu, ma prawo wybierać, lub być wybranym na wszelkie urzęda czy w gminie, czy w powiecie, czy jeszcze wyżej. Ma prawo wybierać posłów do sejmu krajowego i do Rady państwa w Wiedniu i także być wybranym na posła.

Od czasu ogłoszenia konstytucyi, już *nie może być przywrócone poddaństwo* i pańszczyzna, jak to bywało dawniej, i nieważne będą także choćby dobrowolnie zawarte umowy, któreby na czyją własność jakieś wieczyste nakładały ciężary.

Konstytucya zapewnia każdemu obywatelowi wyznawanie swej religii i wykonywania obrzędów, pozwala wypowiadać swoje zdanie, czy nazgromadzeniu jakiem, czy na piśmie; zakazuje urzędnikom wchodzić do cudzego mieszkania i odbywać w niem rewizyę, chyba za rozkazem władzy; nie pozwala otwierać cudzych listów i trzymać kogoś w areszcie dłużej jak dwa dni, bez uwiadomienia go, o co jest posądzony i aresztowany.

W sądach wszyscy jednakowej mogą dopominać się sprawiedliwości, a gdy idzie o skazanie kogoś na cięższą karę, już nie sędziowie urzędnicy uznają takiego winnym, ale sędziowie przysięgli wybrani z pośród obywateli kraju.

Ponieważ do składu monarchii austro-węgierskiej należą różne narody, mówiące różnymi językami, przeto konstytucya każdemu narodowi pozwala mówić i uczyć się w swoim własnym języku, podawać w nim prośby i zażalenia do wszystkich urzędów i przemawiać swoim językiem na zgromadzeniach.

Otoż z tego wszystkiego, co wam dotąd powiedziałem, widzicie, że taka *konstytucya* daje każdemu obywatelowi dużo wolności i swobody w państwie, daje ochronę jego osoby i majątku przed samowolą złych ludzi i urzędów, daje mu możność uczciwej pracy i tę pewność, że jak on swoje obowiązki obywatelskie sumiennie będzie wypełniał, to wszędzie znajdzie opiekę i sprawiedliwość. — Ma się rozumieć, że trzeba tylko to wszystko znać i wiedzieć, co mnie się należy od Rządu i Władz, a nawzajem co ja jestem obowiązany czynić dla utrzymania spokoju i porządku w kraju, bez czego i Rząd nie mógłby sprawiedliwie rządzić. (C. d. n.)

KORESPONDENCYA.

Ponieważ wielu włościan i wyrobników z kraju naszego udaje się do służby i na roboty do Rossyi, szczególniej na Podole i Wołyń, dlatego podajemy tu otrzymaną ztamtąd korespondencyą, z której dowiedzą się czytelnicy jakto tam jest i co też o nas tam sądzą.

W każdem niemal gospodarstwie w południowo-zacho-

Całą noc pchaliśmy się ku temu i dopiero nad ranem wylądowaliśmy. Niestety! owe wczorajsze czarowne obrazy znikły, a natomiast ukazała nam się wyspa pusta i jałowa. Wiele to nas jeszcze pracy kosztowało, nim zdołaliśmy na ląd sami wysiąść i chorych wynieść i na trawę położyć. Skorośmy to dopełnili, poszliśmy co szukać do zjedzenia. Nogi tak nas bolały, że ledwie niemi mogliśmy powłóczyć. Chodzimy więc i patrzemy, ale nic nie widać, aż tu naraz, o niewypowiedziana radości! — ujrzeliśmy ogromnego węża w krąg zwiniętego i na słońcu wygrzewającego się. Lubo obawa i wstręt do gadów każdemu są wrodzone, jednakże my z głodu na to niezważaliśmy wcale. Cichutko podsunąłem się i jednem cięciem siekiery uciąłem łeb, ani spodziewającemu się tego wężowi. Trzeba było wtedy widzieć, jakie straszliwe rzuty i wicia poczęło wyrabiać wężowe ciało, ale mu to już nic nie pomogło i dla nas najmniejszego nawet nie przedstawiało niebezpieczeństwa. Odrzuciwszy łeb, jako jadowity, ciało węża pocięliśmy na kawały, czyli dzwonka, zanieśliśmy nad morze, i po obdarciu ze skóry, wymywszy w wodzie, na roznieconym ogniu na pół ledwie upiekłszy, poczęliśmy jeść z wilczym apetytem i chciwością. Nic dziwnego, gdyż tak już byliśmy zgłodzeni, i tak potrzebowali jakiegoś posilniejszego od liści pokarmu! — Szczęściem dla nas było, że ten wąż tak był duży, gdyż nie tylko żeśmy sami mogli dobrze się nasycić, ale jeszcze część tego pokarmu zanieśliśmy chorym naszym towarzyszom, którym powiedzieliśmy, że to jest mięso z węgorzy morskich.

Mięso wężowe jest tłuste, wyborne nam się wydało, jedząc go z kwaśnymi liśćmi, które i na tej wyspie znaleźliśmy osnące tak jak na poprzedniej. Po tej uczcie, która nas orzeźwiła nadzwyczajnie, a przytem taką radością napełniła, zrobiliśmy sobie z obciętych gałęzi z krzaków szałas, w którym umieścili naszych chorych i przysposobili dla siebie posłania z liści i trawy.

Z rana następnego dnia, pokrzepieni snem, wyszliśmy znowu, aby coś znaleźć, ale niespotkaliśmy już węża, tylko z daleka widzieliśmy w zaroślach pomykające dzikie kozy. — Oj! żeby tak jedną z nich dostać, — mówiliśmy sobie, — lecz nie mając broni palnej, ani też siły w nogach, potrzebnej do gonienia, trzeba się było wyrzec tej miłej nadziei, zwłaszcza, że kozy te były tak płochliwe, że nie podobna było się do nich zbliżyć, dla zabrania znajomości z ich mięsem. Żałowaliśmy tego mocno, ale nie było na to rady, za to wynagrodziliśmy sobie te chęci, złowieniem kilku wodnych ptaków, które łatwo dały nam się podejść i ubić, dostarczając wybornego i posilającego pokarmu. Głód i tym razem nie dał nam porządnie upiec tego mięsa, bo gdy się tylko po wierzchu upiekło, każdy wziął swoją część i zjadł jak, największy specyał, dobrze, że jeszcze można się było wstrzymać od nienaruszenia części przeznaczonej dla chorych.

Nazajutrz, idąc nad brzegiem morza, spostrzegliśmy ogromnego żółwia, którego morze wyrzuciło. Mimo to, że żółw był nieżywy, i nie bardzo już świeży, radość jednak nasza była z tego powodu niewypowiedziana, ponieważ ta duża

*

dnich guberniach, w okolicach bliżej Galicyi położonych, połowę służby dworskiej, tak zwanych parobków, stanowią galicyanie, a drugą połowę dostarcza miejscowa ludność. Galicyanie zwykle z rodzinami przybywają i oprócz pensyi i ordynaryi, muszą mieć mieszkanie, opał, ogród i utrzymanie dla krowy, gdy tymczasem parobek mieszka na wsi, naprzykład przy rodzicach i tylko do roboty przychodzi. Galicyanin pobiera rocznie od 25 do 30 rs. i od 12 do 14 korcy zboża, a parobek miejscowy albo 10 morgów ziemi pod zasiew oziminy, którą rodzina jego całkowicie uprawia i pół morga łąki, albo od rs. 20 do 26 i tylko pięć morgów pola w zamian za ordynaryę. Jeżeli zaś parobek rodziny nie ma, to ktoś z gospodarzy miejscowych stołuje go rok cały za 5 morgów pola, które sam uprawia.

Z powyższego zestawienia widzimy, że utrzymanie parobka galicyanina, daleko więcej kosztuje, aniżeli parobka miejscowego. To też, gdyby tych ostatnich można było łatwo dostać, galicyanie nie byliby poszukiwani jak obecnie, tem więcej, iż robotnik to po większej części lichy, miejsca się nie trzyma, lubi wędrować od folwarku do folwarku, tworzy kłopoty z powodu formalności paszportowych, a liczne potomstwo które ma, szczególnie drobna dziatwa, w razie niedostatku lub choroby, opieki i pomocy tylko od dworu wygląda. Oprócz tego obserwowanie świąt wedle obu obrządków tamuje regularny bieg zajęć, bo gdy jedna połowa parobków świętuje, druga pracuje i na odwrót; a ci i owi radziby obserwować podwójne święta; to też z niechęcią idą do roboty, skoro widzą, że koledzy zostali w domu. Bądź co bądź, jednak w kraju o którym mowa, na brak służby dworskiej, na wygórowane wynagrodzenie narzekać nie należy. Ludzi z łatwością mieć można, kosztują oni stosunkowo niedrogo, są posłuszni i w ogóle pracowici i chętni, skoro regularnie dostają co im się należy i w gospodzie mają wzór pracy i porządku.

Zdawałoby się, że gdy parobcy galicyanie i miejscowi zupełnie jednakowo pracują, powinni przeto i żywić się jednakowo, to jest że pokarm tych i owych, jeżeli nie co do jakości, to przynajmniej co do ilości powinien się równoważyć. Tymczasem jest wprost inaczej. Otóż co zjada parobek miejscowy: około godziny 8-ej rano wynoszą mu w pole tak zw. *obid* w dwojaczkach (błyźniaki). Każdy z tych dwojaczków mieści w sobie prawie dwie kwarty, w jednym suty barszcz ze sporym kawałkiom słoniny, w drugim gęsta kasza jaglana, albo kluski suto słoniną lub mlekiem okraszone nierzadko pierogi z serem i śmietaną, a wyjątkowo kartofle, gdyż rusin tych ostatnich nie lubi, przenosząc potrawy mączne. W koszyku, który w polu zostaje, jest bochenek chleba 3 funtowy i w dodatku podpłomyk (palanycia); kawałek słoniny w listek kapuściany owinięty i parę ogórków.

Wszystko to parobek zjada przy objedzie, w czasie południa i na podwieczorek; wróciwszy zaś do domu, je kolacyę, gęsty krupnik lub kapuśniak i na drugą potrawę kasza, kluski, groch i t. p. A parobek galicyanin: na śniadanie około godziny 7-ej przynoszą mu malutki garnuszeczek cienkiej zupki kartoflanej i kawałek chleba. Na obiad o godzinie 12-ej takiż sam garnuszek zupy i kartofle mlekiem okraszone, kawałek chleba dzieli zostawiając na podwieczorek, a następnie kolacya z jednej tylko potrawy złożona. Kartofle stanowią przeważną część pożwienia.

Istnieje zwyczaj, że parobcy w czasie koszenia łąk, plonów jarzynnych, składania stert i t. p. robót wyjątkowych, dostają po kieliszku wódki. Co się zaś tyczy najemnika do roboty, to temu nietyle chodzi o cenę za robotę, ile o wódkę. Bez dodania wódki stary i mały, mężczyzna i kobieta robić nie chcą. Zwyczaj ten, niebardzo zresztą dawny, winniśmy żydom, którzy przed laty kilkunastu tłumnie do roli się wzięli, a lubo dziś stopniowo się usuwają, to jednak system przywabiania chłopa wódką, wykorzenić się nie da. Nie chodzi tu zresztą jaką ma być wódka, niech będzie tak rozwodniona, iż zaledwie zachowa smak i zapach wódki, byleby wódka, a głównie kieliszek duży.

---

sztuka mogła nam przez dwa dni obfite dostarczyć pożywienie. Natychmiast więc jeden z nas pobiegł zawiadomić chorych pozostałych w szałasie, o szczęściu, jakie znaleźliśmy, które i chorych niewypowiedzianie ucieszyło. Zabraliśmy się prędko do sporządzenia sobie królewskiego bankietu i jedliśmy potem do syta pieczone mięso z żółwia z kwaśnemi liśćmi, które przez dwa dni jedzone, przyczyniło się znacznie do przywrócenia nam sił przez poprzednie głody pozbawionych. Nawet chorzy nasi przy tym posiłku tak przyszli do siebie, że mogli powstać i powoli chodzić.

Był to jednak ostatni już nasz bankiet, a zaraz powiem dlaczego. Nazajutrz bowiem wyszedłszy, a byli i chorzy uzdrowieni z nami, długo nadaremnie chodziliśmy, niemogąc nic, prócz kwaskowych liści, znaleźć. Widzieliśmy kozy, ale zdaleka, nie było więc sposobu którą z nich zdobyć. Nareszcie blisko południa, kiedy apetyt już tym chodzeniem bardzo był zaostrzony, znaleźliśmy w zaroślach niskie a nieznane nam drzewka, obciążone owocem bardzo do bobu podobnym, tylko że prawie dwa razy większym. Przyglądaliśmy się temu owocowi, bojąc się jednak, czy nie ma w sobie trucizny, gdyż w gorącym klimacie trzeba się bardzo wystrzegać jedzenia nieznanych owoców. — A no trzebaby spróbować — ktoś powiedział, — więc też i spróbowaliśmy. Niczego, ktoś znów wyrzekł, — smak ma słodkawo-mączny, wcale dobry, posilemy się więc dobrze. Poczęliśmy więc jeść ten owoc z wielkim apetytem i dużo go zjedli, ale lepiejby było, żebyśmy go wcale nie widzieli. Po niejakim bowiem czasie, dostaliśmy tak silnego rznięcia i bólu w żołądku, żeśmy myśleli, że nasza ostatnia godzina wybiła. Tarzaliśmy się po ziemi, krzycząc z bólu jak szaleni, i dopiero po długich wysileniach sama natura nam dopomogła, gdyż nastąpiły silne wymioty, które nam ulżyły, gdyż wyrzuciliśmy z siebie spożyte owoce. Po tem ulżeniu usnęliśmy snem twardym, i dopiero późno nazajutrz przebudziliśmy się.

Okropny widok przeraził nas po przebudzeniu się, oto dwóch naszych towarzyszy zastaliśmy nieżywych; widać nie mogli wyrzucić z siebie zjedzonych owoców i te ich struły. Reszta zaś naszych tak była osłabioną, żeśmy ani powstać, ani utrzymać się na nogach nie mogli, a przytem paląca gorączka i najnieznośniejszy ból głowy. — Po pewnym czasie, poczęliśmy się, jak można, wlec do wody, która na nasze szczęście niezbyt odlegle płynęła. Piliśmy, nie mogąc nasycić naszego pragnienia, i to nam dobrze zrobiło, tak, że mogliśmy udać się powoli do naszego szałasu na wzgórzu, zkąd był widok na morze. Pokładliśmy się znowu dla wypoczynku i sen długi, jaki nas ogarnął, pokrzepił nas zupełnie.

Nazajutrz, wychodząc znów za szukaniem żywności, jeden z majtków krzyknął nagle i upadł na ziemię. Sądziliśmy, że mu się co złego przytrafiło, że oszalał wreszcie, lecz on zerwał się na nogi i począł wołać: okręt! okręt! Spojrzeliśmy teraz na morze, i któż opisze naszą radość: oto okręt z rozwiniętymi żaglami ujrzeliśmy płynący ku naszej wyspie. Natychmiast rozpaliliśmy wielki ogień, dokładając suche drzewo

Sprawy krajowe.

Kwarantanny na granicach rossyjskich. Z dn. 5 października br. urządzono kwarantany na granicach: w Michałowicach, to jest na trakcie, wiodącym z Krakowa na Słomniki do Miechowa, i w Baranie na drodze z Krakowa do Pińczowa. Przykomórek Szyce (na trakcie wiodącym z Krakowa do Olkusza) został na czas trwania epidemii zupełnie zamkniętym. Przejeżdżający z Krakowa czy to na Michałowice, czy też na Baran, podlegać będą kwarantannie, i spostrzeżeniom doktorów, którzy umyślnie wydelegowani zostali na mieszkanie tak w Michałowicach jak i w Baranie. W granicy w Michałowicach na ten cel wynajęto mieszkanie, złożone z ośmiu pokoi, w których lokować się będą powracający z zagranicy stosownie do uznania delegowanego doktora, czy potrzebują odbywać kwarantanę lub nie. Wracający z Krakowa za ośmiodniowemi kartami, wydawanemi w powiatach na pograniczu będących, wolni są od kwarantany, i najbezpieczniej jechać do Krakowa i powracać z Krakowa mogą. Również od kwarantanny zwolnieni będą ci powracający z zagranicy, którzy na paszporcie swoim będą mieli poświadczone, że wracają lub jadą z miejsca, w którym cholera nie grasuje. Poświadczenia takie wydawać powinna miejscowa władza policyjna. Podlegać więc kwarantannie będą li tylko ci, których paszport przez policyę poświadczonym nie będzie, zkąd powracają, chociaż i tacy wtedy tylko zostaną w granicy zostawieni, jeżeli delegowany lekarz uzna za potrzebne. Kwarantanny odbywać się będą od 24 godzin do 5 dni.

Nadmieniamy tu, że kwarantana znaczy zatrzymanie osób w miejscu odosobnionem, dla przekonania się, czy na nich nie pokaże się zaraźliwa choroba.

Zbiory naukowe i biblioteki szkolne. Przeprowadzona w myśl polecenia Ministerstwa oświaty rewizya bibliotek szkolnych, przyniosła podwójną korzyść: raz zapewniła stałe oczyszczenie prywatnej lektury studenckiej z rzeczy nieodpowiednich, a powtóre odsłoniła braki w środkach naukowych i bibliotekach, którym zaradzić trzeba. Okazało się, że w roku szkolnym 1884-5 było 217 szkół nieposiadających żadnych środków naukowych, w 1969 szkołach zapas środków naukowych był niedostatecznym, a 769 szkół zaledwie posiadało najpotrzebniejsze rzeczy według obowiązujących przepisów i planów szkolnych. Co do bibliotek, to na 2.965 szkół ludowych tylko 1.481 szkół wykazało jakie takie zbiory książek, przeznaczonych do użytku uczniów, zatem więcej, niż połowa szkół nie rozporządza żadnemi bibliotekami. Z owych 1.481 zbiorów książek wiele składa się tylko z 5—10 egzemplarzy. Niemniej wiele książek, i to nieodpowiednich, pochodzi z darów. Dlatego Rada szkolna krajowa wydała rozporządzenie do Rad szk. okr., żeby każda książka, darowana dla biblioteki szkolnej, dostawała się tam dopiero za zezwoleniem Rady szkolnej kraj. Nadto poczyniła zarządzenia, aby dalszy rozwój bibliotek w szkołach ludowych odbywał się w kierunku zdrowym.

Ze szkolnictwa. Minister oświecenia zażądał od wszystkich krajowych Rad szkolnych wykazu frekwencyi, jaka się w szkołach średnich okazała na podstawie tegorocznej inskrypcyi.

Ministerstwo oświecenia zgodziło się na zamierzone przez Siostry Bernardynki z Krakowa otwarcie w Zakliczynie nad Dunajcem ochronki i szkółki robót kobiecych, do której uczęszczać będą dziewczęta nieznajdujące się w wieku szkolnym.

Dyrekcyom szkół fachowych dla przemysłu drzewnego, z których jedna istnieje u nas (w Zakopanem), naczelny organ nadzoru, funkcyonujący w ministerstwie oświecenia, zalecił kategorycznie, aby do robót i nauki używano przedewszystkiem materjału znajdującego się na miejsce. Jestto bowiem warunek osiągnięcia głównego celu takiej szkoły fachowej, tj. praktycznenego rozwinięcia przemysłu drzewnego w danej miejscowości. Rzecz naturalna, że jeżeli materyał na miejscu się znajdujący nie wystarcza do pewnej gałęzi nauki (n. p. w dziale mebli), może być użyty także gatunek materyału zkądinąd sprowadzony.

Namiestnictwo ogłasza, że z powodu wybuchu księgosuszu w rossyjskiem miasteczku Wołoczyskach, zabrania się wprowadzania i przewozu zwierząt i płodów zwierzęcych z Rossyi do Galicyi przez miejsca wchodu w Podwołoczyskach, Husiatynie i Skale. Owce i kozy mogą być wprowadzone pod różnymi warunkami. Nadto ustanowiono okręg pomorowy w powiecie skałackim i zbaraskim.

---

i posłania z szałasu, aby przez to tem pewniej zwrócić na siebie uwagę płynących ludzi.

Ujrzano nas. Spuszczono zatem łodzie z okrętu, i te poczęły płynąć ku nam i po nas do wyspy. Siedmiu nas, pozostałych jeszcze przy życiu, zebrało się na wybrzeżu, niecierpliwie oczekując na przybycie łodzi, które nas zawiozły na statek. Był to kupiecki okręt angielski. Skorośmy opowiedzie nasze przygody, kapitan kazał nam zaraz dać rosołu z czerwonem winem, a dopiero później inne jeszcze jadło, które teraz regularnie nam będąc udzielane, w przeciągu dni kilku powróciło nam siły i zdrowie, — a niedługo też potem okręt nasz przypłynął do kalifornijskiego miasta San Francisco.

Na tem zakończył swe opowiadanie Bernard, dodając jeszcze: Tak na morzu jak na lądzie są różne przyjemności, troski i niebezpieczeństwa. Rzecz cała na tem zależy, żeby się nie poddawać zaraz rozpaczy, jeżeli się co złego zdarzy. Trzeba się bronić i niedawać, a wtedy i Pan Bóg dopomoże. Zapewne, że na morzu większe jak na lądzie niebezpieczeństwo, lecz pomimo tego, kto ma od Boga dane wrodzone zamiłowanie do życia morskiego, temu choćbyś górę złota dał, to i tak go nie zatrzymasz na lądzie.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Sadzenie i pielęgnowanie drzewek owocowych.

Pomologiczne Towarzystwo w Altenburgu ogłasza następujących 20 reguł sadzenia i pielęgnowania drzew owocowych:

1. Na pagórkach sadzą się głównie wiśnie, w dolinach sliwki, na północnych i wschodnich pochyłościach jabłonie, na południowych i zachodnich gruszki. Drzewo wiśniowe najwięcej znosi suszę, mokrość zaś drzewo śliwkowe.

2. Najlepsza pod sad jest wilgotna, przepuszczalna glina, na której jeszcze drzewa owocowe nie rosły. Stojąca woda gruntowa zawsze jest szkodliwa, dlatego zaleca się drenowanie w jesieni.

3. W jesieni wykopuje się pod drzewka owocowe duże doły, które zimą się gnoi często gnojówką. Drzewka sadzi się na wiosnę.

4. Szczepy nabywać należy z dobrych szkółek, tylko zdrowe, z mocnymi korzeniami, które wyrosły prosto i mają już jedno- lub dwuletnią koronę.

5. Gatunki wybierać należy troskliwie, z uwzględnieniem położenia zimniejszego lub cieplejszego oraz stanu wilgoci ziemi.

6. Owoce pestkowe (jabłka i gruszki) sadzi się w odległości najmniej 10 metrów od siebie. Z początku można pomiędzy nie zasadzić śliwki, których rozwój kończy się, nim się drzewa pestkowe zupełnie rozrosły i rozwinęły. Na polach rzędy drzew owocowych stać powinny na 400—500 kroków.

7. Przed zasadzeniem drzewka, obcinają się troskliwie najmocniejsze korzenie, należy ciąć gładko na dół, i macza się je w ślamie. Jeżeli przycięty korzeń jest koloru brunatnego, to widac, że przemarzł. Drobnych, cienkich korzonków nie należy obcinać.

8. Nim się drzewko wsadzi, należy w dołku umocnić palik, na końcu opalony, prostopadle, robiąc dziurę w ziemi za pomocą odpowiedniego drąga żelaznego; następnie zasypuje się dołek do trzech czwartych części dobrą ziemią, rozkłada na niej korzenie drzewka i zasypuje się ziemią w jesieni wyjętą, obciskając drzewko i robiąc na około niego lekkie zagłębienie. Świeżego gnoju nie trzeba nigdy kłaść w dołki pod drzewa.

9. W ziemi zbyt wilgotnej lub miałkiej, zaleca się sadzenie pagórkowate. Świeżo zasadzone drzewko zawsze powinno stać wyżej, niż rosło w szkółce, i nie należy je wprzód przywięzywać do palika, aż się ziemia w dołku osadziła. Drzewka zawsze miałko sadzić należy; głębokie sadzenie jest wielkim błędem.

10. Palik nie powinien dotykać korony drzewka, i powinien stać od południowo-zachodniej strony. Lepiej umieszcza się drzewko pomiędzy dwoma palikami, które nie dopuszczają obcierania się drzewka.

11. Zaleca się świeżo zasadzone drzewka obwijać słomą, jako ochronę przeciw wysuszającym wiatrom wiosennym. Przeciw obgryzaniu drzewek przez zwierzynę, zaleca się posmarować takowe w jesieni słoniną albo pomazać mlekiem wapiennem, albo też obwiązać cierniami.

12. Przy sadzeniu drzewek gruszkowych, jabłkowych i wiśniowych nie należy obcinać gałązek chyba bardzo mało, i dopiero w drugim roku po zasadzeniu, zaleca się dokładne przycięcie gałęzi, mianowicie u słabych wypustek. Drzewa śliwkowe przycinają się na 5 do 6 ócz.

13. Z początku co rok, później co 2 lub 3 lata wycina się wszystkie za gęsto stojące, krzyżujące się lub na wewnątrz rosnące gałązki korony. Suche gałęzie i wilki co rok wycinać należy.

14. Wszystkie rany, narośla i chropowatości na drzewie lub na gałęziach troskliwie wyrznąć należy i zasmarować woskiem ogrodniczym lub maścią drzewną. Chore i nadłamane gałęzię ucinają się gładko przy drzewie, i zasmarowują maścią.

15. Mech, narośle i wyschłą korę usuwa i odrapuje się stosownem narzędziem, i od czasu do czasu smaruje się pień i grubsze gałęzie mieszaniną mleka wapiennego z krowieńcem albo gliną, nie pomijając obwinięć ran.

16. Ziemię na około drzewa należy przez okopanie utrzymywać w stanie pulchnym i obłożyć przegniłym nawozem albo przewróconym darniem.

17. Jeżeli drzewo ma raka, zaleca się oprócz wyrznięcia i oblepienia chorych miejsc, nagnojenie gnojówką, albo solą potażową, lub popiołem drzewnym; jeżeli drzewko słabe, zaleca się mierne oskrobanie kory; jeżeli wypływa guma z drzewa, należy wyciąć kilka korzeni.

18. Drzewa owocowe należy gnoić na wiosnę dla wzmocnienia ich, a w lipcu i sierpniu dla obfitego osadzenia pączków kwiatowych na rok przyszły, najlepiej gnojówką z potażem i kwasem fosforowym 3 części superfosfatu i 2 części siarczanu potażu). Nawóz trzeba doprowadzić do korzeni, robiąc dziury w odpowiedniej odległości na około drzewa, albo też kopiąc w około drzewek rowek, w który się przyprawiona gnojówka leje.

19. Starsze obumierające drzewa odmładzają się przez przycięcie gałęzi. Złe gatunki polepsza się przez szczepienie dobrych. W doły od starych drzew nie trzeba nigdy sadzić młodych drzewek tego samego gatunku, tylko należy gatunek drzewa zmienić.

20. Wosk drzewny robi się jak następuje: Bierze się na 250 gramów żywicy i 40—50 gr. spirytusu i męsza przy łagodnym ogniu. Maść drzewna robi się z 5 części oleju rzepiowego, 1 części tłuszczu wieprzowego, 1 terpentyny, 1 kalafonii i 3 części eteru. „Gwiazdka ciesz.“

ZE ŚWIATA.

W ubiegłym tygodniu możnaby powiedzieć, że świat się nie ruszył, wszystkie sprawy o których wspominaliśmy w ostatnim numerze Niedzieli, wloką się dalej i nic nie rozstrzygnięto tak, albo nie. W Wiedniu, w Radzie państwa ugoda z Węgrami stoi nie załatwiona, parę uchwał mniejszej wagi przeprowadzono, do Delegacyi wspólnej wybrano członków, którzy, kto wie, czy się zbiorą w Peszcie na 4 Listopada, albowiem w Peszcie cholera, i kto wie, czy termin zebrania nie będzie odroczony.

W Bułgaryi sprawy stoją na tem samem miejscu jak stały. Jenerał Kaulbars jeździł tu i tam, zachęcał do posłuszeństwa carowi, ale jakoś przyjmowano go zimno, więc zmiarkowawszy, że Bułgarowie znają się na farbowanych lisach, przycupnął. Tymczasem w Rosyi nie wiedzą sami co dalej robić. Jedni wołają posłać wojsko do tego zbuntowanego kraju, drudzy oglądają się i rachują czy to bezpiecznie, czy przyjaźń Niemiec jest szczera, czy Austrya patrzyłaby na to obojętnie, więc udają, że szkoda krwi i pieniędzy rosyjskich dla tych niewdzięcznych Bułgarów, że chcąc wojować w Bułgaryi, trzebaby wprzód zająć Galicyę i Bukowinę, na co przecie Austrya z założonemi rękami patrzeć nie będzie, dalej trzebaby z milion wojska postawić na granicy pruskiej, — a tu na to ani owego wojska, ani pieniędzy nie ma. Tymczasem rząd bułgarski ogłosiwszy wybory do wielkiego sobrania na 27 Października, postępuje tak, jakby o intrygach rosyjskich nic nie wiedział i nie słyszał o protestacyach, że i sam Rząd i wybory i sobranie jest nieważne. Otóż cała ciekawość, co uchwali to sobranie, czy ministrowie się zmienią, czy wybiorą księcia i kogo?

W Księstwie poznańskiem kupno dóbr polskich przez Rząd, aby je rozkolonizować i Niemcom rozdać, idzie dalej. Nietylko panowie, ale i chłopi, jak nam donoszą sprzedają

swoje grunta Niemcom, bo dobrze płacą, więc chociaż tam zakładają Bank polski, który ma ratować obdłużonych właścicieli polskich i kupować dobra wystawione na sprzedaż, to nic nie pomoże, skoro sama ludność nie czuje się do obowiązku choćby zębami trzymania swej ziemi.

W Polsce po dawnemu prześladują unitów, którzy nie chcą przyjąć schyzmy, i oto, co donoszą z Lubelskiego: Naczelnik powiatu zamojskiego, Kleśkiewicz, czynnie zajęty propagandą prawosławia, na zebraniu gminnem w jednej z gmin gromił włościan za uczęszczanie do kościoła — a gdy to pożądanego nie odniosło skutku, posłał po księdza miejscowego i wobec włościan zalecał mu surowo, pod grozą kar srogich, aby prawosławnych nie przyjmował do kościoła. Ksiądz tłumaczył, że drzwi kościelne otwarte być muszą, a podczas nabożeństwa on widzieć i wiedzieć nie może kto przez nie wchodzi. Naczelnik zwrócił się do wójta surowo nakazując, aby on ścisłą kontrolę nad tem rozpostarł. Wójt odrzekł, że w czasie nabożeństwa i on się modli, że nie ma siły dostatecznej a nawet obowiązku tem się zająć, że od tego jest pan naczelnik i jego policja. Pan naczelnik za takie *dictum* wymierzył wójtowi *in foro publico* rzęsisty policzek i za to przeniesiony został na takąż posadę do Sokołowa: ma on być pono powinowatym p. Korniłowa, rządcy bióra jenerał-gubernatora Hurki, tak jak i p. Normandzkij, policmajster Lubina, który potrafił odznaczyć się wywołaniem sławnej bójki na ulicach Lublina podczas wywożenia OO. Dominikanów, z powodu której kilkunastu biednych rzemieślników skazano na większe i mniejsze kary.

Nowiny z kraju.

Z Rudnika donoszą. Pleban nasz ks. A. Wyżykowski sprawił z własnych funduszów dwa nowe dzwony dla tutejszej parafii. Harmonijny dźwięk tych dzwonów rozbrzmiał po raz pierwszy dnia 5. z. m., w tym dniu bowiem poświęcił je ks. kanonik Padowicz z Jeżowego, przybyły z polecenia arcypasterza naszego.

Dbali o dobro oświaty hr. Hompeszowie łożyli dotychczas na utrzymanie szkoły w sąsiedniej Tarnogórze. W drugiej połowie b. r. przeszła szkoła ta na etat szkolny, a, by nietylko dzieci lecz i starsi korzystać mogli, zamierzają założyć przy szkole księgozbiór i proszą wszystkich o pomoc przez nadsyłanie książek popularnych, czasopism dla ludu itp. pod adresem Urzędu parafialnego w Rudniku.

Rada pow. krakowska ma zamiar uchwalić wniesienie do Sejmu petycyi celem uchwalenia ustawy, aby wszystkie gminy administracyjne i obszary dworskie w kraju posiadały odpowiednią ilość sikawek cylindrowych ssąco-tłoczących do gaszenia pożarów.

Touste 12. października. (*Przemysł domowy.*) W Miodoborach na pograniczu Zbruczem okolonem, przed laty sześciu, za staraniem kilku chętnych ludzi, stanęła z subwencją krajową i powiatową „Szkoła kołodziejska" w Toustem. Następnie dołączono warstat kowalski o przyrządach najnowszej konstrukcyi. Obydwa warsztaty otrzymują od Wydziału krajowego rocznej subwencji 920 złr. i utrzymują:

Szkoła kołodziejska 10 uczniów, majstra i podmajstrzego.

Szkoła kowalska, dopiero od lipca b. r. otwarta, dwóch uczni i majstra.

Chłopcy, których utrzymanie z własnej ich kieszeni ponoszone, zaledwie 2 złr. na miesiąc wynosi, pracują każdy w osobnym warsztacie i wyrabiają rzeczy pokupne, którychby się fabryczne nie powstydziły zakłady.

Obecnie dzięki ofiarności w pierwszym rzędzie p. Władysława Fedorowicza, właściciela Toustego, z subwencyą krajową 220 zł., stanęła w tym samym budynku szkoła garncarska, która kształci 5 uczniów pod kierunkiem majstra, ucznia szkoły kołomyjskiej.

Już dziś po kilkumiesięcznem istnieniu, oparty na rozlicznych wzorach, wyrabia ten warsztat okazy w okolicy rozschwytane.

Doliczmy do tego wybór krajek wzorzystych, wełnianych, barwnych, któremi ubierają się nasze Podolanki w zamożnych dworach, a dojdziemy do przekonania, że Podole na pograniczu pragnie się podnieść przez własną pracę.

Duszą tych zakładów jest pleban gr. kat. ks. Czaczkowski, skromny, cichy, pracowity a z takiem poświęceniem, że prawdziwie zbyt małem wynagrodzeniem dla niego jest ta krótka wzmianka.

Pożądaną byłaby jeszcze szkoła plecionek, o czem wkrótce doniesiemy. *Kur. Lwow.*

Menecenas szkolnictwa. Rada szkolna krajowa uchwaliła jednogłośnie wystósować pismo do hr. Stanisława Badeniego, posła i prezesa Rady pow. w Radziechowie, za rzadką ofiarność i gorliwość obywatelską dla szkolnictwa ludowego w powiecie kamioneckim.

Kółka rolnicze. Od ostatniego ogłoszenia powstały dwa Kółka rolnicze, a mianowicie: 342. Tłuczań (powiat wadowicki) zawiązał przy udziale duchowieństwa i tamtejszej gminy pan Franciszek Dzióbek, przewodniczący Kółka rolniczego w Zygadowicach. 343. Świątniki górne (powiat Wieliczka) założył pan Jan Molicki, dyrektor tamtejszej szkoły przy udziale gminy.

W powiecie Brzeskim za staraniem księdza Lacroix ukonstytuował się 2gi Zarząd powiatowy w kraju; przewodniczącym jego jest ksiądz Franciszek Lacroix, dziekan w Radłowie; a za staraniem księdza Leona Sroczyńskiego, proboszcza w Przewrotnem, ukonstytuował się w powiecie Rzeszowskim 3ci Zarząd powiatowy, którego przewodniczącym wybrany został pan Stanisław Jędrzejowicz, właściciel dóbr i prezes Towarzystwa gospodarskiego w Rzeszowie. W ciągu dalszych datków na cele Towarzystwa, nadesłał Wydział Rady pow. w Stryju 20 zł.

W Radłowie odbyło się dnia 27. września br. posiedzenie członków Kółka rolniczego pod przewodnictwem ks. kanonika Fr. Lacroix, delegata Zarządu głównego. Obecni byli delegaci Kółek rolniczych powiatu brzeskiego: ks. Oświęcimski z Borzęcina, pp. Serwatowski prokurator z Radłowa, Leopold, leśniczy z Jadownik mokrych, Prusek nauczyciel z Woli Przemykowskiej i Misztak, gospodarz z Radłowa.

Na posiedzeniu tem obrano prezesem jednogłośnie ks. kanonika Fr. Lacroix, zastępcą prezesa p. Kraskowskiego, zarządcę obszaru dworskiego w Radłowie a sekretarzem p. Wacława Jarosza, nauczyciela miejscowego.

Po wyczerpujących wywodach nad ważnością Kółek rolniczych, ich celach, tak pod względem narodościowym jak i zespolenia sił pojedyńczych ku podniesieniu dobrobytu gospodarstwem postępowem, ugościł Przewodniczący zebranych w swym domu po staropolsku, poczem zgromadzeni pospieszyli do zagród swoich w przekonaniu, że pasterze dusz nie spuszczają z oka i ziemskiego dobra swoich parafian, a w ogóle narodu.

Kałusz 12. października. (*Pożar*). W Słobodzie Niebyłowskiej o godz. 2 popołudniu powstał w stodole wójta Myndiuka ogień, który w przeciągu jednej godziny zamienił w perzynę 23 domów włościańskich, z wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi. Szkoda wynosi około 16.000 zł. i ani w części nie była ubezpieczoną. Przeszło 100 ludzi pozostało nędzarzami, bez przytułku i sposobu do życia. Spodziewać się należy, że dyrekcya domen i lasów dopomoże biedakom do pobudowania się tanim kosztem, a władze krajowe choć na razie dadzą im jaką taką pomoc, bo zima za pasem.

50-letni jubileusz kapłański obchodził w ubiegłym miesiącu ks. Maciej Browarny, proboszcz w Łososinie górnej, dziekan tymbarski. Symbolicznego obrzędu wręczenia jubilatowi laski, podpory starości i rozmarynowego wieńca, dokonał ks. inf. Rybarski, zaś na plebanii ks. Bogusz wręczył mu przy stósownej mowie piękny pamiątkowy puhar od księży dekanatu. Licznie zebrani na uroczystości duchowni i obywatele złożyli około 50 złr. na niedawno spalony kościółek w Kaninie.

Napad wilka. W Lipniku pod Rzeszowem napadł wilk na cztery woły, pędzone przez parobka na folwark. Wilk zaczajony w lesie, wyskoczywszy, schwycił jednego woła zębami za kark, lecz drugi wół wziął go na rogi i przyparł do drzewa, a inne woły zobaczywszy tak groźnego nieprzyjaciela, również przypuściły atak rogami i wilkowi zaledwie dało się z życiem uciec do lasu.

Rozmaitości.

Wieśniak i dygnitarz.

— Powiedźcie mi, gospodarzu, dla czego w waszej wsi tyle dzieci widzę boso?

— A to, proszę jaśnie pana, one już tak na świat przychodzą.

Śmierć przy ołtarzu. W Kirdale w Irlandyi podczas odprawionej przez ks. dr. Kavanagh mszy spadł na głowę jeden ze znajdujących się nad ołtarzem herubinów drewnianych. Cios był tak silny, że powalił księdza o marmurową posadzkę i spowodował natychmiastową śmierć. Wypadek ten obudził powszechne współczucie dla kapłana, który należał do bardzo czynnych członków ligi narodowej.

Czcigodny J. Kraszewski kurator Macierzy polskiej, powraca na zimę do San Remo. Oby przykrości tegorocznej wiosny wynagrodziła łagodna zima i poprawiła schorzałe zdrowie czcigodnego starca.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	8	—	9	—	7	35	8	15	7	50	8	—	8	—	8	25	7	50	8	—	8	—	8	25	—	—	8	35
Żyto	6	35	6	50	5	60	6	20	5	50	6	—	6	—	6	40	—	—	5	75	5	75	6	—	—	—	6	35
Jęczmień . . .	6	—	7	—	5	50	6	85	5	—	6	25	5	—	6	—	5	—	5	50	6	—	6	25	—	—	5	85
Owies	5	60	6	—	4	50	5	10	4	75	4	80	4	50	—	—	5	—	5	12	5	—	5	50	—	—	5	30
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—	5	—	9	20	5	50	8	75	5	—	8	50	—	—	7	—	8	—	9	—	—	—	8	50
Tatarka	7	60	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	—
Proso	5	75	6	25	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	45	—	52	—	45	—	55	—	45	—	55	—	—	—	—	—	42	—	46	—	44	—	50	—

6% Listy Zast. Banku Włość. za 100 żądają 54 dają —.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 50 „ —.
Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 18 ct.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego we Lwowie.